

Wszechobecna polaczkowatość

Dystrybucja szczepionek to również temat rzeka. Dostawy do szpitali węzłowych w jeden jedyny dzień tygodnia tak, aby nie było możliwości szczepień w weekendy. To tylko jeden z absurdów, które pojawiły się już od startu i dopiero z czasem były prostowane. Nie twierdzę, że inna ekipa rządząca zrobiłaby to lepiej. Nawet śmiem twierdzić, że niemal na pewno nie.

Jest to jednak kolejna sytuacja, która pokazuje jak na dłoni naszą największą narodową przywarę, często w Internecie powtarzaną i określaną jako tzw. polaczkowatość. Co to takiego? To obciach i bylejakość połączone z odwiecznym cwaniactwem, kombinatoryką i myśleniem, jak zrobić, a się nie narobić i by inni mieli gorzej. To tak pokrótce. Źródeł tych zachowań można szukać na wielu płaszczyznach, choć głównie w pogmatwanej historii naszego kraju. Tylko gwoili ścisłości dodam, że jest to oczywiście ogromne uproszczenie i świadome (bo na potrzeby tekstu) powielanie stereotypów.

Już na etapie powstania szczepionki moje obawy nie były związane z techniką jej powstania, tempem, ale z jej potencjalną dystrybucją i dostępnością. Wiem bowiem, w jakim kraju żyję. I nawet jeśli eksperci później zatwierdzili, aby z jednej próbki „wycisnąć” o jedną dawkę więcej, niż zaleca producent, to jednak na tę wiadomość uśmiechnąłem się pod nosem. Co za przypadek, że my też na to wpadliśmy. Może i żyję krótko na tym świecie ale wystarczająco, żeby wiedzieć, że jeśli w czymkolwiek pojawia się choć promil szansy, żeby zrobić to inaczej, czasem „przycwaniakować”, wykombinować, to my to zrobimy lub już zrobiliśmy. Dlatego nie zdziwiła mnie „Janda Gate”.

Każdemu z nas zdarzyło się, że niemedyczni znajomi dzwonili z pytaniem, czy kogoś znamy, możemy coś załatwić, przyspieszyć, dowiedzieć się. Każdy postawiony przed jakąś trudną sytuacją, np. tym, że wymianę biodra będzie miał za 4 lata (przykład *stricte* hipotetyczny), wydzwania po znajomych i szuka kolegi znajomego, co to zna szwagra wujka dyrektora, który ponoć może przyspieszyć mu kolejkę o 2 miesiące. Przyzwyczailiśmy się, że tak było i jest. Nic dziwnego, że taka sama sytuacja miała miejsce ze szczepionkami.

Gros z nas (bo są wśród nas też pandemiosceptycy, jak i antyszczepionkowcy, nie oszukujmy się) wie, że szczepionka to obecnie jedyna droga do jakiegokolwiek powrotu do „normalności”. Podobnie myślą także ludzie z kręgu kultury, szołbiznesu i nic dziwnego, że chcieli jak najszybciej zadbać o swoje zdrowie i się zabezpieczyć. Czemu nie powinno nas to dziwić? Bo sami ich przyzwyczailiśmy do tego, że wolno im więcej. Tak jak

celebrytom. Klikalność, oglądalność i powielanie informacji, które takie osoby kreują już dawno, wykształciło w nich przekonanie, że mogą więcej. Po co się uczyć, dążyć do bycia ekspertem w swojej dziedzinie, skoro można zagrać w jednym filmie, nagrać kilka filmików do Internetu, powiedzieć parę głupot na antenie, pokazać ciało na okładce jakiegoś magazynu, a niekiedy nawet wystarczy zasiąść w stadionowej trybunie i przez to być rozpoznawalnym, wynagradzanym, mieć gratyfikacje finansowe, dostawać darmowe paczki i wakacje od firm. To my, konsumenci i obserwatorzy, sami ich tego nauczyliśmy. A teraz jesteśmy zdziwieni, że w tak ważnej sprawie jak szczepienia zachowali się tak samo, jak zachowują się od zawsze. Tak naprawdę złościmy się o to, że to nie nasz numer był w telefonie władz WUM czy szefów TVN, czy kogokolwiek, kto te decyzję podjął i o to, że to nie nas tam zaprosili.

Jeżeli ktoś z Państwa czytając ten tekst, uważa, że nie widzę w powyższej sytuacji nic zdrożnego, to wyjaśniam, że tak nie jest. Uważam, że sposób załatwienia sprawy, niejasne tłumaczenia, bycie sędzią we własnej sprawie, próba grania na wartościach wyższych i reakcje jak z oblężonej twierdzy, to najgorsze, co można było wybrać. A tak wyszło, jak wyszło i telenowela trwała dobrych kilka dni.

Niemniej na kanwie tej całej historii każdy z nas powinien się zastanowić, bo za bylejakość i wszechobecną polaczkowość w ochronie zdrowia również odpowiadamy wszyscy. Pacjenci, którzy przyzwyczaili się, że tak musi być i trzeba kombinować, by cokolwiek załatwić, choć ponoć dostęp do ochrony zdrowia jest powszechny, my, jako lekarze, że jesteśmy niewolnikami systemu dziurawego jak szwajcarski ser. I tak sobie tkwimy w tym marazmie i przyzwoleniu na obchodzenie kolejki. Czy mam na to receptę? Tylko częściową i nie autorską – „nie wiesz, jak się zachować, zachowaj się przyzwoicie”.

Mateusz Kowalczyk

Sekretarz ORL w Łodzi

Panaceum 1-2/2021